WIADOMOŚCI KATOLICKIE.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM.

Za pozwoleniem władzy duchownej

Nr. 24 Kraków, 15 grudnia 1925 r. Rocznik II

KONIEC ROKU JUBILEUSZOWEGO.

Za dni kilka zamkną się murem bramy jubileuszowe bazyliki św. Piotra, a równocześnie Ten, który w imię władzy danej od Chrystusa dzierży niejako klucze do nieba, zasunie śluzy łask nadprzyrodzonych, które rok temu otworzył, by tę biedną ziemię, tę ludzkość skalaną i moralnie omdlałą, skąpać w strugach Krwi Chrystusowej, uleczyć, oczyścić, obmyć, podnieść. A bogate fale tego wielkiego *lavabo* spłynęły też i na tę część ludzkości cierpiącej, która wyszła już z placu boju tego życia i tam w czyśću oczekuje z upragnieniem tej chwili, gdy otworzą się przed nią wrota niebios i wejdą do Królestwa naszego Króla i Pana Chrystusa.

Różnorakie myśli rodziły się w umysłach dwanaście miesięcy temu, gdy Ojciec św. ogłaszał uroczyście jubileusz wielki dla miasta wiecznego i pątników katolickich, którzy tam w ciągu roku jubileuszowego przybędą. Z pewnością każde serce prawdziwie katolickie żywiej w owej zabiło chwili i napełniło się rzewnem uczuciem miłości dla Ojca chrześcijaństwa. Któż z nas nie był pragnął, by Go w tym roku ujrzeć i z Jego ręki błogosławieństwo i słowa pociechy w mieście świętem otrzymać, a tembardziej, że miały się tam prócz wspaniałych uroczystości jubileuszowych

bywać jeszcze inne, które zawsze żywem a wielce radosnem echem rozlegają się po całym świecie katolickim, bo w nich jakby niebo bezpośrednio łączy się z ziemią, ujawniając i stwierdzając chwałę tych, których Kościół św. na ołtarzach stawia i ogłasza za błogosławionych lub świętych.

Ale z drugiej strony pytali z trwogą katolicy, a z szyderstwem i radością wrogowie Kościoła, czy jubileusz w takich ciężkich, jak obecnie warunkach, wśród ruin powojennych, katastrof ekonomicznych i społecznych, niesłychanych zawikłań międzynarodowych, wśród poniżenia, rozpanoszenia się ducha materjalistycznego i antychrześcijańskiego, tak, że nawet do Ligi narodów Papieża nie zaproszono — czy w takich warunkach uda się jubileusz o tyle, by ściągnąć do Rzymu tłumy i by pokazać światu, że słowo Namiestnika Chrystusa ma jeszcze siłę i potęgę magnetyczną, i że nie zdoła go zgłuszyć żadna agitacja przeciwna, ani nie mogą żadne stanąć mu na przeszkodzie trudności.

Zaraz jednak od samego początku jubileuszu okazało się jasno, że obawy pierwszych a nadzieje drugich są płonne, i że jednak nad wielką i to najszlachetniejszą częścią ludzkości ciągle, dzisiaj więcej może, niż dawniej, Chrystus króluje. Od pierwszej chwili uroczystości jubileuszowych zaczęły do miasta wiecznego ciągnąć tłumy nieprzejrzane, i z owych niby tak wrogich Kościołowi Włoch i ze wszystkich krajów Europy, i z innych czterech części kuli ziemskiej. Szły pielgrzymki narodowe, zawodowe, a na zawsze w pamięci naszej pozostanie ta uroczystość, kiedy najdroższy Ojciec chrześcijaństwa stanął na dziedzińcach watykańskich w pośrodku dziesięciu tysięcy młodzieży katolickiej i skautów katolickich, zebranych z całego świata, błogosławiąc, do serca swego ojcowskiego z rozrzewnieniem tuląc i nauczając te drogie latorośle Kościoła św.

Uroczystości kanonizacyjne i beatyfikacyjne takie zastępy wiernych gromadziły, że nie mogły ich objąć olbrzymie nawy katedry świata, bazyliki św. Piotra.

Te zaś tłumy wszystkie, jakże były rozmodlone, jak świadome celów duchowych i najwyższych ideałów, które je do Rzymu przywiodły, jakże przejęte niezmierną miłością Ojca św. i Kościoła a nadewszystko Zbawcy, z którego duchem tak szczerze i gorąco się łączyli, którego Ciałem i Krwią Przenajświętszą tak żarliwie i chciwie się karmili!

A gdy potem wracali do domów swoich, jakże szeroko i daleko po całym świecie rozlegały się i po ludnych, fabrycznych, zmaterjalizowanych miastach i po wsiach i miasteczkach spokojnych i po farmach na dzikich, rozległych stepach i po stanicach misyjnych i chatkach dzikich mieszkańców krajów dalekich, chwalby, uwielbienie i opowiadania o Ojcu św., o Jego duchowej, ale niemniej olbrzymiej potędze i znaczeniu, o Jego wielkiej, niewyczerpanej dobroci, mądrości i jakiejś nadludzkiej wprost sile ciała i ducha, które dozwalały Mu te nieprzejrzane tłumy pielgrzymów i pątników bezustannie przyjmować i nauczać i bezpośrednio z nimi jak najściślej się stykać.

Tylko tu i ówdzie i w pewnych najważniejszych momentach, prasa światowa, przeważnie tak bardzo nieprzychylnie do Kościoła usposobiona, dawała sprawozdania z tych uroczystości jubileuszowych. Ale nie wspominała o tem, że te uroczystości odbywają się przez cały rok poprostu bez przerwy, że liczba, nastrój i zapał pątników przeszedł wszelkie oczekiwania, i że wobec blasku i znaczenia Stolicy św. jakie się tam przejawiły, nikną, jako śmiesznie małe, wszystkie obecne wielkości ludzkie, maleją wszelkie konferencje i ligi nawet międzynarodowe, i uwypukla się z niewyczerpaną koniecznością ta prawda, że jak zawsze tak i dzisiaj światem i ludzkością rządzi Duch Boży.

A wśród tych uroczystości religijnych, dochodzących raz po raz do najwyższych uniesień mistycznych, nie zapomniał Ojciec św. i o owej wielkiej misji cywilizacyjnej i naukowej, jaką dla świata spełniali Jego poprzednicy przez cały ciąg życia Kościoła na ziemi. Wystawa misyjna, urządzona teraz w warunkach tak trudnych, wspaniałością swą, rozmachem i niezmiernie wysoką, jedyną prawie wartością naukową, wywołała zachwyt, zdumienie u wszystkich, którzy ją choćby tylko z opisu poznali i spotkała się z najwyższem uznaniem i wdzięcznością w kołach naukowych całego świata, nawet nie katolickiego.

Należy tedy powiedzieć, że rok jubileuszowy i związane z nim uroczystości udały się niesłychanie. Był to jeden triumf papiestwa i Chrystusa, było to olbrzymie okazanie tej prawdy, że i dziś, owszem, dziś więcej jeszcze, niż w wielu innych dawnych epokach, najwyższą potęgą na świecie, potęgą niewzruszoną żadnemi zakusami wrogów, wznoszącą się tytanicznie ponad brudne fale

życia ludzkości, łączącą wprost ludzkość z niebem i rwącą ją do najwyższych ideałów, jest papiestwo.

I bramy piekielne nie przemogły i nie przemogą go nigdy.

Na dni pięć Ojciec św. i cały dwór Jego zamknął się teraz i odsunął od świata, oddając się ćwiczeniom rekolekcyjnym. Potem znowu zaczną się pielgrzymki i uroczystości jubileuszowe, aż do tej chwili, kiedy wielkie bramy jubileuszowe bazyliki zostaną uroczyście zamurowane. I z tą chwilą skończy się jubileusz dla miasta wiecznego. Ale dawnym zwyczajem ogłosi Ojciec św. jubileusz wielki, tym razem już dla całego świata, by i ci z wiernych, którym nie było danem dostać się tego roku do Rzymu, nie byli pozbawieni nadto łask nadprzyrodzonych, związanych z jubileuszem. I już teraz cieszyć się nam na tę myśl należy i w radości a podniesieniu ducha oczekiwać przyszłego roku, jako roku wyjątkowo wielkiego, bo roku jubileuszowego dla całego świata.

KONGRES ETNOLOGJI RELIGIJNEJ W MEDJOLANIE.

Etnologja katolicka wykazuje światu katolickiemu znowu swą żywotność, urządzając czwarty kongres od 17 — 25 września 1925, w Medjolanie, w lokalach uniwersytetu Najśw. Serca Pana Jezusa. Arcybiskup Medjolanu, kardynał Tosi, okazał swą życzliwość, otwierając zgromadzenie pięknem i głębokiem przemówieniem, a przy zamknięciu był obecny kardynał Ragonesi, przejeżdżający przez Medjolan.

Nie bez obawy patrzyli niektórzy bojaźliwi, jak urządzono w r. 1912 w Lowanium pierwszy kongres etnologji religijnej. Jednak poparcie i protekcja kardynała Mercier, wraz z zachętą papieża Piusa X, pozwoliły organizatorom, mianowicie OO. Schmidtowi Bożego Słowa i Bouvier T. J., poległemu podczas wojny, przezwyciężyć wszystkie obawy i nieufności. Drugi Kongres w r. 1913, również w Lowanium, potwierdził i rozwinął piękne początki etnologji religijnej. Długa przerwa wojenna i powojenna mogła była być fatalną dla tych międzynarodowych kongresów, ale w r. 1922 gościnność tradycyjna Holandji ułatwiła trzeci kongres z r. 1922 w Tilburgu, gdzie kongresistów czekało patrjarchalne przyjęcie. Odtąd wzrost kongresów etnologji religijnej był zapewniony.

Było to zresztą potrzebnem dla honoru Kościoła katolickiego. Nigdy bowiem jeszcze tak jak w dzisiejszych czasach nauka o religjach nie przykuwała uwagi uczonych. Łatwo sobie z tego zdać sprawę, czytając studjum historyczne, które o ich poszukiwaniach i wnioskach ogłosił ks. Pinard de la Boullaye w pierwszym tomie swego mistrzowskiego dzieła o porównawczych badaniach religji. Czyżbyśmy podpisali, jak nam już proponowano, tezę o ewolucji religijnej i przypuścili, że religja rozwijała się od form naj-

niższych, totemizmu, animizmu, fetyszyzmu i t. d? A drugie pytanie równie ważne a bardziej niepokojące: czy tajemnice chrześcijaństwa nie czerpały z tajemnic pogańskich greckich i wschodnich swych najgłówniejszych elementów, tak, że powodzenie chrześcijaństwa tłumaczyłoby się prostem zlaniem się judaizmu i misterjów pogańskich?

Temi dwoma zagadnieniami, jednem ogólnem o ewolucji religijnej, drugiem szczególnem o zależności religji chrześcijańskiej od religij grecko-wschodnich, zajął się odważnie kongres etnologji religijnej. Właściwie tylko pierwsze zagadnienie wchodziło w jego zakres, gdyż etnologja religijna, która jest tylko nauką o religji ludów nie cywilizowanych, potrzebowała jedynie sprawdzić, czy słuszne są wnioski ewolucyjne, wypływające z tej nauki. Ale można było przewidzieć, że trochę ograniczony program początkowy rozszerzy się aż do objęcia wszystkich ważniejszych zagadnień etnologiczno-religijnych dzisiejszych czasów, i wdzięczność się należy za to rozszerzenie poglądów organizatorom kongresu OO. Schmidtowi i Pinard.

Pierwszym rezultatem O. Schmidta i jego współpracowników było dowiedzenie, że etnologja ewolucyjna dochodzi do szematu ewolucyjnego religij, który zupełnie nie zgadza się z historją.

Opierając się na historji — stąd nazwa metody historyczno-kulturalnej dla oznaczenia sposobów dzisiejszej szkoły antropologicznej — udało się sklasyfikować w czasie i przestrzeni różne pierwotne cywilizacje. Otóż w najdawniejszych cywilizacjach, pygmejów i pygmoidów, których ekonomiczny ustrój charakteryzuje się zbiorem owoców i polowaniem na drobnego zwierza, a ustrój rodzinny, monogamją, religja przedstawia się w postaci wiary w Byt najwyższy i Byt ten, stwórca wszechświata, nazywa się często Ojcem, prawodawcą, sędzią porządku moralnego i społecznego; jego wyznawcy poświęcają mu ofiary pierwocin i modlą się samorzutnie do niego; niema śladu totemizmu ani fetyszyzmu; mało albo żadnego animizmu, manizmu, albo magji.

Fałszem jest zatem, by religja miała z konieczności w pierwotnych czasach mieć formę o wiele niższą. Przytem, wbrew temu co twierdził Levy-Brühl o umysłowości przedlogicznej ludzi pierwotnych, można spotkać u niecywilizowanych prawdziwą znajomość normalnej przyczynowości.

Należy zauważyć, że te prace prowadzone z całą naukową ścisłością przez specjalistów takich, jak OO. Schmidt, Pinard. Lemonnyer i wielu innych, nie miały celu tylko negatywnego, udowodnienia, że nie przyjmuje się duchowej ewolucji, o której mówią niektórzy etnologowie i filozofowie, ale odtworzyły one także, wspomagając się historją i psychologją oraz grupując wiadomości zebrane przez misjonarzy, różne okresy cywilizacji ludów pierwotnych. By zmierzyć wysiłki tej przedewszystkiem pozytywnej pracy, wystarczy przypomnieć, że tak podziwiana sekcja etnologiczna na Wystawie misyjnej przy Watykanie, została zorganizowana według metod szkoły historyczno-kulturalnej przez OO. Schmidta i Pinarda.

Czyż istnieje lepszy sposób służenia wierze, niż zajmować się taką prawdziwą nauką? Postępując tak objektywnie i z wielką korzyścią, wypełniał Kongres etnologiczny pragnienie Ojca św. Piusa XI, który raczył za pośrednictwem Sekretarza Stanu, kardynała Gasparri, przysłać organizatorom

kongresu w Medjolanie telegram, zawierający wyrazy pełne pochwał: „Ojciec św. dziękuje kongresistom za ich synowskie hołdy. Ponawia swą zachętę do nauki etnologji religijnej, której ważność poświadczyła wystawa misyjna w Watykanie. Miłem Mu jest ich silne postanowienie trzymania się nauki Kościoła, przy równoczesnem pilnem szukaniu prawdy, oraz staranność, z jaką zbierają bezpośrednie doświadczenia misjonarzy, podczas gdy inni nieostrożni nauczyciele, sobie wyłącznie przypisując zakres studjów etnologicznych, tworzą z nich podstawę do teoryj przeciwnych wierze katolickiej. Jego Świątobliwość cieszy się, że może skonstatować pocieszające rozbudzenie tych nauk wśród uczonych katolickich i życząc im obfitości światła niebieskiego na tym kongresie, całem sercem posyła im błogosławieństwo, o które proszą".

Na chwałę Ojca św. jeszcze ogłosić należy, że jeśli dla współpracowników O. Schmidta możliwem stało się badanie bezpośrednie wśród ludności niecywilizowanych, zawdzięczają oni to szczodrobliwości Piusa XI. Dzięki wspaniałym darom papieża, zorganizowano wyprawy naukowe do murzynów na północy wyspy Luçon, do Filipin (ks. Vanoverbergh od misjonarzy w Schent) do pigmejów w Siwu, z Ruanda w Afryce wschodniej (ks. Schumacher od Ojców Białych), do pigmejów Semang i pigmeidów Senoi na półwyspie Malakka (ks. Schebesta od OO. Bożego Słowa). Inna wyprawa podtrzymywana również przez Ojca św. wyruszyła do ziemi ognistej w Ameryce południowej; ks. Gusinde od OO. Bożego Słowa czterokrotnie przebywał wśród tej ludności pierwotnej, o której niektórzy etnologowie twierdzili, że jest ateistyczną, a która przeciwnie czci Istotę Najwyższą. Projektowane są jeszcze inne wyprawy do pigmejów w Kongo i w Kamerunie oraz do Kajaposów brazylskich nawracanych przez OO. Dominikanów z prowincji w Tuluzie.

Drugim wynikiem niemniej ważnym kongresu w Medjolanie było dokończenie rozważań, rozpoczętych w Tilburgu, o misterjach pogańskich w związku z tajemnicą chrześcijaństwa.

Po wielu bardzo poważnych konferencjach pp. Petalozza, Ballini, Calderini, Junker, Mgr. Galbiati o religjach niechrześcijańskich i O. Garagnani o chrześcijaństwie i misterjach, wykazuje O. Allo, dominikanin, profesor uniwersytetu fryburskiego, w swej pracy pełnej wiedzy pewnej i niezmiernie urozmaiconej, że zbawienie, którego udzielają starożytni „zbawiający" bogowie pogańscy, polega tylko na dobrach doczesnych. Później w epoce zlewania się kultu grecko-rzymskiego natchnienie religijne mas wznosi się aż do zbawienia duchowego, ale rzadko tylko oczekuje pomocy od pośrednika; w misterjach we właściwem tego słowa znaczeniu, wyznawcy religij mistycznych spodziewają się szczęśliwej nieśmiertelności nie na mocy moralnych oczyszczeń ale z obrzędów, wyglądających na magję i zabobon, gdzie niema śladu odkupienia przez ofiarę Boga.

Ale właśnie jest oryginalnością chrześcijaństwa, że przynosi bezsprzecznie prawdziwego Zbawiciela. Mgr. Battifol poświęca całą powagę swej wiedzy i subtelność swej analizy egzegezie tekstów Nowego Testamentu, które zawierają myśl odkupienia: najprostsza katecheza naucza, że zbawienie nam zdobył i zapewnił Chrystus. „Chrystus umarł za nasze grzechy". Św. Paweł właściwie tylko rozwija ten pierwotny temat, który nie jest two-

rem jego umysłu, ale czemś danem, znajdującem się u ewangelistów, na ustach samego Zbawiciela: „Syn boży przyszedł na to, aby służył“ i przez służbę tę Jezus rozumie śmierć. Stwierdza to jasno w słowach, któremi ustanawia świętą Eucharystję.

Mgrowi Rach, biskupowi Strassburga, przypadło w udziale zamknięcie sesji konferencyj. W przemówieniu swem pełnem nauki oraz dowodów jasnych i uderzających, przedstawił wyraziście niezależność ostatniej wieczerzy oraz obrzędu Komunji od misterjów pogańskich.

Nie powiedziano wszystkiego o religji chrześcijańskiej. Przebija się wyraziście w odczytach jej transcendentność, trzeba jeszcze jednak wyłożyć i przedstawić, że odpowiada ona potrzebom ludzkim, a nawet je przewyższa.

Będzie to zadaniem przyszłego kongresu historji religij, wydaje się bowiem prawdopodobnem, że kongres etnologiczny zmieni swą dawną nazwę, która już nie odpowiada jego programowi, na inną bardziej zrozumiałą. W każdym razie otrzyma w nim chrześcijaństwo więcej miejsca i w ten sposób urzeczywistni się też pragnienie papieża Piusa XI, który zatwierdził projekty OO. Schmidta i Pinarda, mówiąc im „dobrzeście uczynili i zachęcam was na tej drodze“.

Zdobyte wyniki, których doniosłośc już teraz widoczna, są bardzo obiecujące. *Nouvelles Religieuses.*

WOLA LUDZKA.

Liturgja na ostatnią niedzielę po Świątkach ma za cel szczególny przygotować umysły wiernych na uroczyste tygodnie adwentu.

Modlitwa przy Mszy św. rozpoczyna się jakby pobudką: „Prosimy Cię Panie, obudź wolę wiernych Twoich!“ Kościół zawsze kładł w religji największy nacisk na wolę. Inaczej jak inne religje chrześcijaństwa, zalicza on wzruszenia i uczucia do rzeczy drugorzędnych. Naprzykład miłość Boga jest wedle nauki Kościoła przedewszystkiem rzeczą woli. Wielu świętych, między innymi św. Teresa, przez lata całe doznawało oschłości, służenie Bogu i modlitwa nie dawały im żadnej radości, ani pociechy. Jak ta oschłość nie oznaczała, że przestali kochać Boga, tak uczucia i wzruszenia powstałe przy prywatnem i publicznem oddawaniu czci Bogu, nie są koniecznie dowodem głębokiej miłości Boga. Lecz gdy wola jest prawa, Bóg często dla zachęcenia nas daje nam pociechę odczuwania radości w Jego służbie.

Następująca jest przyczyna tego uprzywilejowanego stanowiska woli: Wola i rozum są władzami duszy. Rozumem sądzimy o tem co dobre, a wolą za tem dążymy. Z drugiej strony

uczucia i wzruszenia pochodzą z materjalnej strony naszej natury, a tem, co wybiera między dobrem i złem, prawdziwem i fałszywem, większem i mniejszem złem, mają być nie owe wzruszenia i uczucia, ale rozum.

Zła jako takiego, nie pożądamy nigdy. Jeśli pożądamy czegoś, co rzeczywiście jest złem, to dlatego, że chwilowo jesteśmy przekonani, lub wmawiają w nas, że w pewnem znaczeniu ono jest dobrem. Przeważna ilość błędów w religji i współczesnych teorjach etycznych pochodzi od ludzi, którzy świadomie lub nieświadomie podstawiają uczucia i wzruszenia w miejsce rozumu, jako kierownika w tworzeniu sądów. Hypnotyzujący wpływ wywierany śpiewem znanego psalmu protestanckiego, „Abide with me“ (pozostań ze mną) jest silniejszą przyczyną trwania w protestantyzmie, niż wszelka propaganda i polemika.

Uczucia i wzruszenia w religji i postępowaniu bynajmniej nie są zawsze dodatniemi siłami. Według postanowienia bożego są one dobrymi sługami, lecz złymi panami. Weźmy to za myśl przewodnią w nadchodzącym czasie silniejszego życia duchowego, używając ich, jak to jest zamiarem Kościoła, do silniejszego utwierdzenia woli naszej w Bogu, który jest najwyższem dobrem, i który Sam jeden może zadowolić wszystkie nasze pragnienia.

Universe.

WSPANIAŁOŚĆ WSCHODNICH OBRZĄDKÓW.

Punkt kulminacyjny nicejskiego jubileuszu.

Dnia 15 listopada odbyła się w kościele św. Piotra w Rzymie imponująca ceremonja, godna doprawdy wydarzenia historycznego, które przypominała, powszechności kościoła, oraz majestatycznej potęgi pontyfikatu rzymskiego, kamienia węgielnego całej budowy chrześcijańskiej.

Nad relikwjami pierwszego papieża św. Piotra, w obecności jego dzisiejszego następcy, przy ołtarzu osobno wzniesionym w środku wielkiej bazyliki watykańskiej, nad którym postawiono obraz Chrystusa najbardziej czczony w całem chrześcijaństwie, tak wschodniem jak zachodniem, zebrali się biskupi i kapłani, przedstawiciele wszystkich obrządków unickich wschodnich, by wspólnie odprawiać świętą liturgję, jak ją przepisał święty Ojciec, św. Jan Chryzostom.

Olbrzymie tłumy zapełniły bazylikę. Nie było trybun, prócz trybun dla dyplomacji i szlachty rzymskiej. W trybunie królewskiej widziano dawnego króla Bułgarji, Ferdynanda, z córką i zięciem, oraz infanta Hiszpanji, Alfonsa Orleańskiego z żoną.

Wszystko przygotowano dokładnie, jak tego wymaga liturgja grecka, ołtarz kwadratowy, otoczony dookoła schodami, stoły, ikony — wszystko,

prócz iconostazis, który w kaplicy papieskiej był by architektonicznie niemożliwy.

Procesia papieska zeszła ze Scala Regia do Atrium św. Piotra, gdzie czekało na Ojca św. duchowieństwo wschodnie, by mu złożyć hołd. Gdy Papież został wzniesiony na Sedia Gestatoria i usiadł następnie na tronie, przystąpili do niego kolejno kardynałowie. Zaraz potem nastąpiła liturgja, którą wspaniale kierował ks. Placyd de Meester O. S. B., profesor liturgji w kolegjum greckiem w Rzymie, przy akompaniamencie śpiewów, prowadzonych po mistrzowsku przez rektora tego kolegjum.

Wielkie wrażenie i wzruszenie wywołała Konsekracja oraz Komunja pod obiema postaciami, którą przyjęli współcelebrujący i wierni; nie można było pojąć, jak można chrześcijaństwo wschodnie przedstawiać inaczej, niż jako eucharystyczne w najwyższym stopniu i w najdosłowniejszem tradycyjnem znaczeniu.

Drugą uroczystą chwilą, było odmówienie — po grecku i po łacinie — nicejskiego wyznania wiary, podczas którego kardynałowie stanęli półkolem w środku bazyliki a duchowieństwo obrządku wschodniego dookoła ołtarza. Ze strony Ojca św. było to bardzo zręcznem a zarazem bardzo szlachetnem posunięciem, że pozwolił, by celebrujący metropolita, za specjalnem pozwoleniem papieskiem, używał w obecności papieża i w jego własnej bazylice watykańskiej, pastorału papieskiego; cały wschód to zauważył i ocenił.

Gdy wypowiedziano w obu językach formuły błogosławieństwa papieskiego, usunęło się duchowieństwo wschodnie. Papieski orszak utworzył się na nowo i przeszedłszy długą nawę, powrócił do Watykanu.

Popołudniu odbyło się uroczyste błogosławieństwo i Te Deum; celebrował je kardynał Merry del Val.

Swięty obraz Zbawiciela pozostał przez trzy dni wystawiony na ołtarzu papieskim u św. Piotra. Piękny ołtarz ufundowany przez kardynała Rampollę ustawiono naprzeciw Konfesji i nieustannie odprawiano przy nim Msze św. we wszystkich obrządkach, wśród ciągle przypływających tłumów wiernych. Co wieczór śpiewano nicejskie wyznanie wiary oraz adorowano relikwje Męki Pańskiej z loggi św. Weroniki.

Drugiego dnia Pius XI sam udał się do bazyliki, by oddać cześć wystawionemu obrazowi; akt ten był wykonany bardzo uroczyście, wśród publicznych modłów, w których brał udział dwór papieski i kapituła św. Piotra.

W środę wieczór niestety wśród ulewnego deszczu, odwieziono obraz Zbawiciela uroczyście do S. Maria Maggiore, znowu na wozie ciągnionym przez 6 koni, których dostarczyło miasto Rzym; poprzedzał go długi korowód samochodów, wśród pięknie oświetlonych ulic.

Po adoracji w S. Maria Maggiore zaniesiono święty obraz w triumfie do Lateranu, tym razem przy pięknej pogodzie. Bazylika oświetlona i udekorowana przedstawiała piękny widok. Ponad wielkim szpitalem jaśniał olbrzymi krzyż z lampek elektrycznych. Wśród hymnów i pieśni i po ostatniem błogosławieństwie dla wielotysięcznych tłumów, z powrotem umieszczono obraz w jego kaplicy ponad świętemi schodami. I w ten sposób zakończono uroczysty epokowy jubileusz XVI stuletniej rocznicy soboru nicejskiego.

Universe.

ZGUBNY WPŁYW ZACHODNICH FILOZOFIJ NA UMYSŁOWOŚĆ JAPOŃSKĄ.

Wiara w nieśmiertelność duszy jest powszechną u całego ludu japońskiego. Trudno jest wprawdzie przedstawić jednolicie to przekonanie, gdyż wyobrażenia i pojęcia o tem są bardzo różnorodne. Jednak można je sprowadzić przeważnie do buddyzmu i szintoizmu. Buddyzm jak wiadomo naucza o wędrówce dusz, mianowicie dusze ludzkie dostają się po śmierci najpierw do nieba lub piekła, powracają jednak potem, by na nowo przyjąć ciało a to mianowicie ludzkie, zwierzęce, lub roślinne. Jest interesującą rzeczą, że lud prosty zupełnie nie postępuje odpowiednio do tej nauki. Prawie we wszystkich bowiem rodzinach japońskich znajdujemy t. zw. butsudan, to jest złoconą podobną do ołtarza szafkę, na środku której stoi obrazek Buddy, otoczony amuletami. W tych amuletach mają mieszkać dusze zmarłych członków rodziny. Należy duszom tym oddawać cześć, dlatego składają im ofiary z placków ryżowych i wody, świec, kadzidła, kwiatów i t. d. Codziennie cała rodzina zbiera się dookoła nich na modlitwę. I zawsze, gdy przybędzie w domu coś kosztownego, lub prezent drogocenny, najpierw zanosi się go przed amulety. Znaczącem jest dalej, że w dzień poświęcony zmarłym, (15 lipiec) wkładają wszyscy szaty świąteczne, i jest ten dzień raczej radosnem niż smutnem świętem. Oprócz grobów stroi się wtedy także ów domowy ołtarz zmarłych, a bonzowie chodzą od domu do domu i modlą się przed niemi. Gdy sie ściemni, zapalają wszędzie kolorowe lampiony. Dzieci idą z temi lampionami przez ulice i nad brzegami rzek, by duchy zmarłych łatwo znalazły drogę do swych domów. Te zwyczaje wykazują, jak mało lud wierzy w wędrówkę dusz, przeciwnie raczej istnieje przekonanie o dalszem życiu po śmierci, z zachowaniem osobowości. W szintoizmie, właściwej religji Japonji, wyraża się wiara w nieśmiertelność inaczej. Szintoizm ma 2500 lat i prócz wiary w jakieś życie pozagrobowe, nie można w nim znaleźć ani nauki wiary, ani obyczajów, taka bowiem nauka byłaby najwyżej dobrą dla ludów zepsutych, jak chińczycy, podczas gdy japończyk, będąc boskiego pochodzenia, nic innego nie potrzebuje czynić, jak iść za niezepsutą swą naturą i być wiernym cesarzowi. W świątyniach szintoizmu, których w kraju znajduje się 116.866, czci się panującego i dusze zmarłych bohaterów, według tej religji bowiem tylko wielcy mężowie stanu, cesarzowie i dowódcy, zatrzymują po śmierci swą osobowość, podczas gdy dusze zwykłych ludzi całkiem rozchodzą się w Bogu i zatracają osobowe istnienie. Mimo to prawie wszyscy są przekonani o zobaczeniu się wzajemnem po śmierci. Widać tu znowu przeciwieństwo między nauką, a przekonaniem osobistem.

Jakże teraz działa nowoczesna kultura na wiarę w nieśmiertelność, która tak głęboko jest zakorzeniona w ludzie japońskim? Trudno sobie wyobrazić ile co do tego złego narobiły już w Japonji fałszywe filozofje zachodnie, ze swym materjalistycznym światopoglądem i sposobem życia. Naturalnie przedewszystkiem tak zwani wykształceni skłaniają się do zwodniczego hasła „Bogu będziecie podobni". Profesor filozofji w Tokio, Kato Hiroyuki, wyrzekł takie słowa: „Nie mogę wierzyć, by istniał zaświat, bo niema dziś na to ściśle filozoficznego dowodu"! Znany polityk i mąż stanu Junkai oświadcza: „Zupełnie mnie nie interesują zagadnienia, czy istnieje po śmierci

życie, czy nie". Znany pisarz Iwaya, poeta ludowy i bajkopisarz Japonji, odpowiada na to pytanie według swego przekonania: „Co do tego nie mogę dać odpowiedzi i nie pragnę tego też zupełnie". Jak wielkie zamieszanie i rozdarcie bezlitosne wprowadza „filozofia współczesna" i protestancka, rozwodniona nauka chrześcijańska do niektórych sekt, to pokazuje nam przemowa profesora Kunitake Kume: „W którą religję wierzę? Nie mogę tu odpowiedzieć bezwarunkowo. W dnie świąteczne trzymam się kapłanów szintoizmu, przy uroczystościach pogrzebowych kapłanów buddyzmu. Postępowanie swoje stosuję do przepisów Konfucjusza lub moralności chrześcijańskiej. Formom zewnętrznym przypisuję małe znaczenie. Wątpię, czy w oczach Kami (bogów) istnieją zasadnicze różnice między jakiemikolwiek religjami świata cywilizowanego". Jednak odzywają się też inne głosy, które mimo tego nieszczęśliwego wpływu starają się przynajmniej zachować w sercach wiarę w nieśmiertelność. Profesor logiki i teorji poznania na uniwersytecie w Tokio, dr. Kawaki mówi: „Moje ujęcie naukowe nie może być inne, jak materjalistyczne. Ale serce moje nie może się co do tego uspokoić, zwłaszcza przy śmierci i przy pogrzebie dobrych przyjaciół przychodzi mi gorące pragnienie dalszego, osobowego życia duszy. Gdybym mógł dowieść, że temu pragnieniu serca odpowiada rzeczywitość, to trudności moje byłyby rozwiązane".

Rozwiązanie to znalazłby łatwo, badając sumiennie i bezstronnie filozofję katolicką, ale niestety księgi te zamyka przed uczonymi dzisiejszymi pycha i uprzedzenie. *Kirchenztg.*

Z RZYMU.

Głównem wydarzeniem, skupiającem ogólną uwagę Rzymu były uroczystości w pierwszej połowie listopada z okazji 600 letniej rocznicy soboru nicejskiego. W kościele św. Jana Laterańskiego odprawiono Msze św. w następujących obrządkach wschodnich: w poniedziałek w syryjskim, we wtorek w georgijskim i ormiańskim, w środę w chaldejskim i grecko-albańskim, w czwartek w rumuńskim i maronickim, w piątek w malabarskim i koptyjskim, w sobotę w słowiańskim i ruskim, w niedzielę w kościele św. Piotra, w obecności papieża i kolegjum kardynalskiego w grecko-bizantyńskim; naturalnie za każdym razem także Msza św. w obrządku łacińskim. Uroczystości te były jedną z najwspanialszych manifestacyj religji katolickiej podczas roku jubileuszowego; można je uważać za wielki, drogę wskazujący symbol jedności wschodniego i zachodniego kościoła. Wprost niezapomnianem wrażeniem pozostanie na zawsze chwila, gdy wszyscy współcelebrujący zaczęli razem odmawiać Credo, które rozpoczął papież jako patrjarcha zachodu po łacinie, podczas gdy chór śpiewał je po grecku. Cała uroczystość odbyła się wśród podniosłych śpiewów greckich i objawiała całemu światu, że chrześcijanie wschodni posiadają prawo obywatelstwa w Rzymie.

Car Ferdynand bułgarski ze świtą duchowną i świecką był obecnym na tych uroczystościach. Przybycie jego do Rzymu dało powód do zaciekawienia i także do wielu plotek. Przeszłość jego jest ogólnie znaną: zaprze-

danie małoletniego syna Borysa kościołowi prawosławnemu ze względu na Rosję, tragiczna śmierć matki, której serce tego nie przetrzymało, wreszcie surowe postąpienie Rzymu, mianowicie ekskomunika Ferdynanda, który dopiero niedawno został przyjęty z powrotem do Kościoła.

Wiele się od tych czasów zmieniło; dziś dawny król mądrzejszy i skruszony, chodzi od kościoła do kościoła, jak prosty pielgrzym, by zyskać odpust jubileuszowy, prosi o błogosławieństwo Ojca św. wraz z córką i zięciem, klęczy przed ołtarzem, przy którym Ojciec św. odprawia Mszę św., by z rąk Jego otrzymać Komunję św.

Król Ferdynand ma wielu przyjaciół w Rzymie, naprzykład OO. Kapucynów, z pomiędzy których wielu pracowało w Bułgarji. Mgr. Schmid de Grüneck, biskup z Coire, jest jego osobistym przyjacielem, i przebywa równocześnie w Rzymie, a kapelan Mgr. Romanof towarzyszy królowi. Audjencja Ferdynanda u Ojca św. odbyła się bardzo uroczyście i trwała przeszło pół godziny.

Trudno wiedzieć o czem mówiono. Ojciec św. interesuje się bardzo połączeniem kościoła prawosławnego ze Stolicą świętą, a Ferdynand ma wiele trudności z powodu wychowania swych dzieci w wierze tego kościoła, jak również z powodu zawartych przez nie małżeństw.

Zamieniono podarunki, król ofiarował Ojcu św. figurę Matki Boskiej wysadzaną drogiemi kamieniami, a papież kosztowne medale, oraz fotografje ze swym podpisem w bogatych srebrnych ramach. Po przyjęciu u Ojca św. odbyło się przyjęcie u kardynała Sekretarza Stanu, wszędzie z honorami wojskowemi. Wkrótce potem król był obecnym na Requiem w kaplicy sykstyńskiej, poczem kardynał Gasparri oraz inni dostojnicy watykańscy odwiedzili go w hotelu, w którym zamieszkał.

Bibljoteka watykańska otrzymała niedawno wspaniały dar. W Ankonie, w kosciele Najśw. Sakramentu, znaleziono zbiór dzieł muzycznych, datowany z r. 1523, wydany w Lyonie. Wszystkie kompozycje są z zakresu muzyki kościelnej i wszystkie anonimowe, z wyjątkiem kilku, które pochodzą od kompozytora francuskiego Franciszka Layolle. Gdy Ojciec św. objawił życzenie, że pragnąłby posiadać ten zbiór, magistrat miasta Ankony postanowił ofiarować tę księgę jedyną w swoim rodzaju bibliotece watykańskiej. Pius XI mile tem ujęty, wysłał do burmistrza Ankony serdeczne podziękowanie.

Pruska Akademja umiejętności zamianowała Mgra Mercati prefekta biblioteki watykańskiej swym członkiem. Jedynym drugim uczonym we Włoszech, któremu ten zaszczy przypadł w udziale, jest filozof Benedetto Croce.

Zakon OO. Benedyktynów poniósł ciężką stratę przez śmierć jednego z najwybitniejszych swych członków, Mgra Janssensa, który od wielu lat osiadł był w Rzymie. Urodzony w Belgji w r. 1855 umarł w 48 roku kapłaństwa, w 44 powołania zakonnego, a w czwartym godności biskupiej. Był to wielki uczony, znany autor cennych dzieł teologicznych, członek komisji dla studjów biblijnych, komisji papieskiej dla poprawienia Vulgaty, Akademji św. Tomasza i t. d. Przytem był niezwykle uzdolniony także w różnych kierunkach, był historykiem, malarzem, muzykiem i władał wszystkiemi prawie

językami europejskiemi. W świecie naukowym Rzymu, gdzie był częstym i cenionym prelegentem i kaznodzieją, trudno będzie znaleść jego następcę.

Ojciec św. przyjął na prywatnej audjencji Marystę O. Copére, który ofiarował papieżowi wielki obraz, malowany ze względu na postulację św. J. M. Vianney'a, proboszcza z Ars. Obraz ten przedstawia świętego proboszcza na tle jego starego kościoła, otoczonego tłumami, które się do niego zbiegały, a wśród których widać także postać O. Lacordaire.

Ojcu Copére towarzyszył malarz, prof. Font ze szkoły francuskiej w Rzymie; ofiarował on papieżowi swój portret kardynała Mercier, wystawiony tego roku w salonie paryskim.

Ofiarowano także relikwjarz, zawierający fragment kości świętego proboszcza, oraz złote i srebrne medale wybite ku czci kanonizacji świętego. Ojciec św. oglądał z podziwem obrazy i relikwiarz, złożył podziękowanie wszystkim obecnym, oraz wyraził słowa uznania malarzowi, któremu wręczył specjalny medal.

Zbliża się już koniec roku jubileuszowego i zamknięcie świętych drzwi. Już wydano rozkaz przygotowania cegieł pamiątkowych, które przy tem mają być użyte, oraz medalów, monet i dokumentów. które mają być zamurowane pomiędzy wewnętrznemi a zewnętrznemi murami świętych drzwi, i będą tam spoczywać aż do przyszłego jubileuszu. Dnia 31 grudnia ma się odbyć uroczysta Capella Popale u św. Piotra, jako dziękczynienie za niezwykłe powodzenie roku Jubileuszowego.

OBECNE POŁOŻENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO W CHINACH.

Wbrew temu co donosiły dzienniki, żaden z misjonarzy katolickich nie opuścił swego posterunku podczas obecnych rozruchów w Chinach, skierowanych przeciw obcokrajowcom.

To bezpieczeństwo swoje zawdzięczają gorliwości w pracy nad duszami i oddaniu się im. Naprzykład misjonarze protestanccy zamykają swe szkoły, kościoły, a nawet szpitale od czerwca do września, by udać się do chłodnych miejscowości górskich, jednak katolіccy kapłani, zakonnicy i zakonnice, pracują przez całe dwanaście miesięcy w roku.

W kilkunastu miastach wzdłuż rzeki Jangtse w Chinach środkowych musieli uciekać wszyscy misjonarze protestanccy, zarówno angielscy jak amerykańscy. Zmuszeni byli do tego w czasie, w którym tak czy tak wyjechali by na letnie wakacje. Misjonarze katoliccy jednak pozostali.

Nadeszły wiadomości, że wielu misjonarzy protestanckich zarówno mężczyzn jak kobiet, dużo musiało wycierpieć w różnych okolicach Chin, w prowincjach Honan, Hupeh, Kiangsu, Szechwan, Chinach środkowych, oraz Czekiang, Fukien, Kwantung, w Chinach południowo wschodnich, ale niema żadnych wiadomości o złem obchodzeniu się z misjonarzami katolickimi.

Twierdzenie to opiera się na sprawozdaniach przesyłanych przez misjonarzy katolickich, pracujących w tych lub sąsiednich prowincjach. Sprawozdania Franciszkanów, OO. Słowa Bożego, Jezuitów i Misjonarzy w Chi-

chli, misjonarzy belgijskich pracujących w Mongolji, Sióstr włoskich, które przeszły przez Kaifeng z prowincji Szensi, oraz misjonarzy w Szansi wykazują, że katolicka praca misyjna trwa nadal bez przeszkód.

Franciszkanin amerykański O. Patryk Gilgan, który podróżował w tych stronach, opowiada, że nie słyszał o żadnych niepokojach dotyczących Pasjonistów amerykańskich, pracujących w Honan i że „wszystko jest w spokoju“ wzdłuż rzeki Jangtse przynajmniej co się tyczy misjonarzy katolickich.

List od Jezuity francuza z Szanghai daje pełne otuchy sprawozdanie z pracy Jezuitów w ludnej prowincji Kiangsu, a włoski Jezuita pracujący w prowincji Anhwei pełen jest optymizmu co do przyszłych losów misyj.

Wiadomość, że Kościół katolicki w Kaifeng został spalony a kapłan włoski zamordowany, okazała się nieprawdziwą. Nabożeństwa odbywały się w kościele jak zwykle a wszyscy misjonarze, tak włoscy, jak amerykańscy, pracują w swych misjach.

Kościół katolicki rozwija się w bardzo wielu prowincjach. W prowincji Honan, mającej 30,000.000 ludności, są najlepsze nadzieje co do spraw misyjnych i szkolnych. Na północ od Zółtej rzeki kapłani mają niebywałą dotąd liczbę katechumenów i konwertytów. Na zachód od Kaifeng w Chengchow stwierdza biskup tamtejszy, że wszyscy jego kapłani i zakonnice mają olbrzymie pole pracy. W Kweiteh, na wschód od Kaifeng zamierzają Augustynianie wybudować wielki kościół, by pomieścić wzrastającą liczbę chrześcijan.

Na południe od Honan buduje amerykańskie Stowarzyszenie Słowa bożego kwitnące misje ze swego centrum w Sinyangtezon.

Niedawno temu pytał pewien korespondent amerykański: „Czy katolicy w Chinach są naprawdę potrzebni?“. Otrzymał odpowiedź: „czy katolicy w Stanach Zjednoczonych są naprawdę potrzebni?“ Na to samo pytanie sama ze siebie nasuwała się odpowiedź - - opowiada korespondent „Universe“ — gdy z pewnym misjonarzem włoskim zwiedzał pewne miasto w Chinach:

Na granicy miasta zgotowano im uroczyste przyjęcie, po którem nastąpił uroczysty wjazd przez główną ulicę, wśród bicia bębnów i powiewania chorągwi. Tamtejsi chrześcijanie okazywali swą radość urządzając ognie sztuczne wzdłuż całej drogi.

Nawet poganie w Kaifeng są życzliwie usposobieni dla misjonarzy katolickich. Według pewnego dziennika protestanckiego, misjonarze protestanccy otrzymali ostrzeżenie od gubernatora w Honan, by nie ukazywali się na ulicach, a nawet, by opróżnili misje. Misje katolickie nie otrzymały żadnego takiego ostrzeżenia.

Lecz najlepszym dowodem, jak potrzebni są misjonarze katoliccy, jest obfitość pracy, która na nich czeka, oraz nieustanne wezwania o nowych pracowników. *Universe.*

KILKA NAJNOWSZYCH NAWRÓCEŃ. „Osservatore Romano“ wylicza niektóre z najbardziej interesujących nawróceń na wiarę katolicką, które się w ostatnich czasach dokonały.

W Anglji przeszła do Kościoła katolickiego pani Raymond Asquith, synowa dawnego prezydenta ministrów.

W Szwecji nawróciła się panna Lovenskjold, która należy do jednej z najstarszych rodzin szwedzkich; ojciec jej piastował wysoki urząd na dworze Oskara III; wyrzekła się ona protestantyzmu w Rzymie przed kardynałem-wikarjuszem Pompili.

W Norwegji Sigrid Undset, jeden z największych pisarzy północy przyjął wiarę katolicką.

W Ameryce nawrócił się biskup rosyjski schizmatycki Dzubairj, jak również pastor protestancki Catlin na Filipinach.

W Indjach otrzymała chrzest katolicki wdowa po Ananth Chaslu z królewskiej rodziny.

W Rzymie przeszedł na wiarę katolicką Artur Muvroij Dale, pastor protestancki z Ladbrok. Był on kapelanem anglikańskiego klasztoru benedyktynek w Molling; w r. 1918 cały ten klasztor przeszedł na katolicyzm, równocześnie z klasztorem w Caldey.

W Anglji nawrócił się pastor anglikański Ronse, znany ze swych prac nad spirytyzmem. Trzech jego synów uczyniło to już poprzednio.

Założony pięć lat temu dom St. Charles w Hatfield dla nawróconych pastorów anglikańskich, którzy przygotowują się do kapłaństwa katolickiego, ma już 57 konwertytów.

Sławny lekarz angielski Fergusson, specjalista w chorobach tropikalnych, zrezygnował ze swej posady lekarza rządowego w Australji, by poświęcić się studjowaniu filozofji i teologji w jednem seminarjum katolickiem angielskiem.

W Monachjum jenerał baron Reichlin-Meldegg, który odznaczył się w ostatniej wojnie jako komendant fortecy, ukończył nowicjat w zakonie franciszkanów, i jako brat Antoni złożył śluby w kościele franciszkanów w Dietfurt.

We wrześniu dawny archimandryta z Wilna, Morozof odprawił pierwszą Mszę św., jako kapłan katolicki. Napisał on do duchowieństwa katolickiego w Wilnie wzruszający list pożegnalny, w którym mówi, że stając się katolikiem, nie zdradza ani prawdziwej wiary, ani wierzącego ludu rosyjskiego. Kościół katolicki pozwala mu zachować obrządek ruski w języku apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego. Kończy on swój list słowami: „Nie szukajcie podpory dla waszego kościoła ani w Moskwie, ani w Konstantynopolu, ani u anglikanów w Canterbury, ale w Rzymie, prawdziwem centrum jedności chrześcijańskiej".

Dodać do tego spisu trzeba jeszcze najnowsze, opisane przez nas nawrócenie żony biskupa kanadyjskiego p. Bidwell.

KATOLICKA PRASA BELGIJSKA W WATYKANIE. Ojciec św. przyjął delegatów Stowarzyszenia belgijskich dziennikarzy katolickich, którzy mu, jak corocznie, wręczyli na świętopietrze hojną ofiarę, owoc ogólnej składki. Z ojcowskiego przemówienia Papieża wyjmują „Nouvelles Religieuses" następujący ustęp:

„Polecamy w całkiem szczególny sposób delegacji prasy katolickiej, by wyraziła naszą wdzięczność i naszą ojcowską ufność naszym przyjaciołom w Belgji. Przemawiając bowiem do prasy katolickiej, wiemy, że zwracamy się do potęgi, a zaufanie nasze do niej jest równie wielkie jak i ta potega. Prasa katolicka ożywiona jest ideą miłości Boga, a ufność nasza w to, co dokonujecie i czego jeszcze dokonacie, jest nieograniczona.

Bądźcie wyrazicielami naszego zadowolenia i naszej ojcowskiej wdzięczności za wspaniałą ofiarę, którą nam przynieśliście. Jest to wdzięczność wszelkiej nędzy, wszystkich bolów, które zwracają się do wspólnego ojca i które pomożecie nam lepiej wspomóc. Błogosławimy wam w imieniu ubogich, którzy korzystać będą z dobrodziejstwa waszego miłosierdzia".

BOLSZEWICKA UCZTA W LONDYNIE. W londyńskich „Timesach" znajdujemy następującą korespondencje: Ta część proletarjatu brytyjskiego, która czerpie natchnienie z ultra-demokratycznej Rosji, powinna zainteresować się i przestudjować menu przyjęcia na 500 osób, na które zaproszeni byli pp. Saklatvala poseł do parlamentu, oraz towarzysz A. J. Cook, wydanego przez państwa Rakovsky w Chesham House, londyńskiej ambasadzie republiki sowieckiej. Pokój, w którym przyjmowano gości, był wyścielony bogatem suknem, tego samego koloru, co krew pomordowanej rodziny cesarskiej i udekorowany chryzantemami na tle całego lasu wysokich wdzięcznych palm. Stoły bufetu uginały się pod ciężarem bogatego mięsiwa, przygotowanego dla uraczenia gości.

Menu uczty, na którem widniały odznaki sowieckie, sierp i młot, było następujące: ciepłe potrawy: rosół a la Princesse, homary wypiekane, krokiety z drobiu, wino Santerne, paszteciki z nerki cielęcej; zimne potrawy: paszteciki z ryb Nantua, wino czerwone,

przekąski szwedzkie, szampan, kotlety z drobiu Jeanelte, mus mrożony po węgiersku, tymbale z bażantów, lucullus, wino hiszpańskie, kanapki — whisky, grzanki na beszamelu — brandy, pattre po królewsku, wątróbka gęsia w cieście — wódka. Prócz tego pięć rodzajów legumin i lody. — Tak ucztują oswobodziciele uciemiężonego ludu.

KRÓL ODWIEDZA ZAKONNICĘ. Podczas niedawnej swej podróży po Ceylonie, belgijska para królewska odwiedziła zakonnicę, która była dawniej damą dworu na dworze belgijskim. Wizyta ta nie była objęta programem oficjalnym, ale król i królowa dla tego powodu spóźnili swój wyjazd z Colombo.

Zakonnica ta to matka Elżbieta, stojąca na czele szpitala św. Piotra w Colombo, w świecie hr. de Grunne. Ojciec jej, jenerał de Grunne był guwernerem króla Alberta, za jego lat chłopięcych.

Po wojnie i po śmierci swej żony, jenerał wstąpił do Benedyktynów, wyświęcenie jego na kapłana odbyło się dwa lata temu. Obecnie znany jest jako O. Dominik.

NIEZWYKŁY ZWYCZAJ. Wszyscy prawie biskubi francuscy mają miły zwyczaj, że chrzczą sami ostatnie dzieci w licznych rodzinach. W tych dniach znowu arcybiskup z Rouen ochrzcił czternaste, a biskup z Blois jedenaste dziecię katolickiej rodziny robotniczej.

KOMUNJA ŚW. ZA POLSKĘ.

Zgłoszenia zobowiązania się do Komunji św. za Polskę napływają zewsząd obficie i to nietylko od osób pojedynczych, ale od całych nawet zgromadzeń zakonnych, które zresztą zawsze w dziejach naszego narodu przodowały gorącym nawet heroicznym patrjotyzmem. Z ogromną pociechą donosimy naszym czytelnikom, że i dziatwa szkolna z wielkim zapałem bierze udział w tym z ożiem a dla Polski, jak w Bogu ufamy, błogosławionem dziele. W miarę miejsca drukować będziemy zgłoszone nazwiska.

Z Krakowa: Marja Magerberg, Felicja W. kowska Helena Jadowska, Jadwiga Majówna Aniela Koszowa Leontyna On szkiewic owa Stanisława Ocetk ewiczówna, Aleksja Hublówn , Anna Bogdanikówna, Kamila Magerbergowa, Marja Gunarzewska, Zofja Ci om, Francis ka Papée, Elżbie a Nelcówna, Teresa Kłeczkowa, Julia Skr ypkówna S efan Sz mański Marja Forysiówna, S. Antonina Banaś, Marja Pocingiel, Stanisława Sanrernik, Stef na Klęczarówna, Józefa Tyrakówna, Wik orja Wittek Marja Girówna, Aniela Jobówna, Aniela Kaczmarcz k, Katarzyna Wi ek, Wincenta Wi ek Anna Lebies ówna, Nas usia Łbc ykówna Rozalja Kal cka, Jadwiga Mark ew cz, Julia Margajówna, Salomea Koziulska, Marja Syrkówna Anna Hojnacka, Zofja Popielówna, Felicja Gasz ńska, Zdzisław Morawski, Julia Michalska, Jadwiga Zukowska, Helena Lutostańska Marja Dunajewska, Zofja Koźmianowna, Marja Koźmianowna, Włodzimira Orłowska, Stanisława Muśnicka, Julia Koz kówna, Zofja Hohenauer, Anna Srokoszanka, Ka arzyna Trzepówna, Regina Zwierzówna, Józefa Barańska, Magdal na Fladzińska, Rozalja Wołłoch, Antonina Kubikówna, Marja Horoszko, Rozalja Piszczór, Julja Syrek, Wojciech Stec, Józefa Gnatowska, Marja Estreicherówna, Anna Orłowska, Zofja Makowska, Marja Banrewiczowa, Anna Stanejkówna, Antonina Janikowska, Helena Kwasowska, Jadwiga Górowa, Marja Kop cińska, Marja Roblowa, Marja Karlińska, Magdalena Waligórska, Kazimiera Łuszczkiewiczowa, Ro alja Książkiewiczówna, Róża Łubieńska, Zofja Hoffmanowa S efanja Kałłanówna, Helena Star ewska, M rja Turska, Olimpia B ndrowska Apolonja Kwaśniewska, Julja Niegoszowa, Marja Kus owa, Marja Pelczarska, Ludwika Wojnarówna, Helena Tomas ewska, Helena Milerewicz, Aleksandra Hengebauerowa, Helena Dolińska, Marja Hengebauerówna, Wanda Szybalska, Marja Macio owska, Jadwiga Preissówna, Zofja Zaleska, Michalina Osadowa, Anna Strzelecka, Helena Komornicka, Zgrom. d enie SS. Karmeli anek przy ul. Kopernika, Zgromad enie SS. Klarysek przy kościele św. Andrzeja, Uczennnice szkoły św. Andrzeja: K. Ziemska, I. Frasiówna, W. Kowalozykówna, F. Dudkówna, M. Br erznianka, F. Gaw dzianka, S. Gaw dzianka, M. Łuczakówna, Z. Kapuścianka, H. S ulcówna, Ł. Bahrówna, A. Jab ońska, A. Nabi lcówna, W. Ciechanowska, L. Wawrzkiewic ówna, M. Weistówna, E. Porębska, M. Ta kówna, E. B chawska, M. Strowska, M. Jordanówna, H. Aleksandrowic ówna, J. Magier anką J. Brater kówna, M. Warska, M. Turecka, S. Skucińska.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie; bez dodaktu Sumny św. Tomasza 6 zł. rocznie, 2 zł. kwartalnie. Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.
Drukarnia prywatna „Wiadomości Katolickich".